

Droga na Północ¹

Pierwsze, co pamiętam z Norwegii to Sognefjorden. To chyba dopiero wtedy dotarło do mnie, że świat, który znałem odszedł w zapomnienie, a ja uciekłem z niego, jak szczur z płonącego statku. Paradoksalnie ta okropna i uwłaczająca honorowi myśl pojawiła się w miejscu, które z czystym sumieniem mógłbym nazwać najpiękniejszym miejscem na Ziemi.

Do Norwegii trafiłem przypadkiem. Jeszcze w Porcie, w Jokohamie, nie mogąc się wciąż zdecydować, dokąd uciec i co zrobić, natrafiłem na Magnusa. Wyglądał bardzo zachodnio. Pamiętam, że skojarzył mi się z Naruto, tylko włosy miał jeszcze jaśniejsze. Kalecząc japoński przekonał mnie, że w Norwegii odżyję. Nie mówiłem wiele ponad to, że straciłem wszystko, na czym mi zależało, a on nie pytał o nic więcej.

I tak tu wylądowałem.... Stojąc na wysokim klifie i patrząc w dół, szukałem znaku, jakiegoś powodu by nie skoczyć, w błękitną toń wody, jaka płynęła dziesiątki czy setki metrów pode mną. Chłodne słońce niekończących się niemal dni, odbijało swoje refleksy w wodzie, która nie chciała już dać innego znaku.

– Sasuke – Magnus położył mi dłoń na ramieniu – to jest moment, kiedy masz okazję wyrzucić z siebie wszystkie swoje troski, porzucić za sobą dotychczasowe życie, niedokończone sprawy, wszystko to, co przygnało cię tutaj. Potem będziesz mógł zacząć nowe życie.

Nagle wszystko zdawało się takie proste, a wyjątkowy, choć surowy kraj był dla mnie szansą na czystą kartę, na zapomnienie.

Czemu nie, pomyślałem i schyliłem się, szukając jakichś symboli ludzi, których miałem zamiar pochować tu i teraz. Na Ziemi leżało mnóstwo kamieni i okruchów skalnych, odłączonych od klifu.

– Żegnaj Naruto – westchnąłem, rzucając jeden z kolorowych kamieni, który kojarzył mi się z roześmianą gębą przyjaciela. Poleciał w dół i pomimo tych wesołych barw w końcu znikł mi z oczu, a jako że było zbyt wysoko, nie miałem jak zobaczyć jego nurkowanie w wodzie.

Potem upatrzyłem sobie kawał skały, solidny, a jednak wydarty z ziemi. Już bez werbalnego pożegnania ze złością rzuciłem go w dół. Konoha, która zdawała się odradzać po każdym ataku, teraz leciała w wodną toń, ku spotkaniu ostatecznego upadku. Jak w rzeczywistości. Tak żegnałem się też z Itachim, rodziną... Po kolei wymieniając imiona lub określenia zbiorowości.

I tylko z pożegnaniem z jedną osobą zwlekałem. Sakura... Żałowałem, że nie poznałem jej lepiej. Nie chodzi mi bynajmniej o miłość, bo mam wrażenie, że i tak nigdy nie mógłbym jej pokochać... Po prostu fakt, że zawdzięczałem jej życie, sprawiał, że byłem jej winny pamięć.

Pomimo to sięgnąłem po coś i nawet nie chciałem patrzeć, co to.

– Poczekaj – Magnus chwycił mnie za ramię, gdy wstałem, by wziąć ostatni zamach. – To coś cennego.

Zastanawiałem się, jak mógł mnie przejrzeć, skąd mógł wiedzieć, że ta część mojego życia wywoływała swego rodzaju wyrzuty sumienia.

Wtedy rozchyliłem dłoń i spojrzałem. Mały i delikatny kamyczek, jak mi się wydawało, okazał się być perłą, która z nieznanym mi i, jak było widać, Magnusowi powodów znalazła się na szczycie klifu.

¹ Norwegia w staronordyckim oznacza "drogę na północ".

– Ktoś musiał ją tu zgubić, ale zatrzymaj ją, to dobry znak.
Nie wiedziałem czy dobry, ale jak fakt faktem, był to znak.

Magnus mieszkał w pobliżu Sognefjorden, dlatego postanowił zabrać mnie tam jeszcze przed powrotem do rodzinnej wioseczki. Do punktów widokowych nad fiordem dowiózł nas powóz zaprzęgnięty w dwa wielkie konie, najwidoczniej uodpornione na Norweskie warunki – w przeciwieństwie do mnie. Tym samym sposobem dostaliśmy się do Kaupanger.

Przez całą drogę wyglądałem przez okno, podziwiając niekończące się zielone doliny i wzgórza. Widoki te przypominały mi podróże po odległych zakątkach Kraju Ognia i pewnie poczułbym jakąś tęsknotę, gdyby nie pożegnanie, którego dokonałem. Magnus postanowił mnie wspierać i pilnować, bym nie myślał już o utraconym. Przechylił się więc do mnie i palcem wskazał budynki w oddali.

- Jeszcze jeden zakręt i będziemy niemal na miejscu – oznajmił, co dało mi podstawy, by sądzić, że te drewniane daszki to zabudowa Kaupanger.

Magnus był dziedzicem sporej posiadłości, która ledwo pamiętała czasy dawnej świetłości. Opowiadał mi kiedyś, jeszcze na statku i pod wpływem alkoholu, jak po odłączeniu Norwegii od Unii z Danią², w kraju zapanował kryzys. Wiele państw, z którymi do tej pory prowadzono handel, zamknęło rynek na część dóbr norweskich. Ten obrót spraw dotknął przede wszystkim wschód kraju, ale i tu znalazły się ofiary. Rodzina Magnusa niemal z dnia na dzień została z niczym, przez wioskę przeszedł pomór, który zebrał duże żniwo. I tak z dużej rodziny Magnusa został on i jego młodsza siostra – Ingrid.

Kaupanger, było wioseczką niewielką, w porównaniu do Konohy, która choć nazywana była wioską, była przecież stolicą kraju Ognia. Tu były zaledwie dwie lub trzy główne uliczki. Wąskie i dość długie, by w kilku miejscach zbiegać się ze sobą. Były brukowane, uderzanie o nie końskimi kopytami, było dźwiękiem irytującym, monotonnym. Miałem wrażenie, że szaleję, że ktoś wdarł się do mojej głowy i rytmicznie uderza od środka młotem. Uliczkami szło wiele ludzi, jedni ubrani w eleganckim zachodnim stylu, który zdołał już przesiąknąć częściowo i do Japonii – suknie z kloszami, parasolki, surduty, laseczki, cylindry... Inni o bardziej tradycyjnym dla Norwegów wyglądzie, którego reprezentantem był aktualnie także Magnus – skóry i futra. Wzdłuż ulic wznosiły się wysokie kamieniczki, jedne drewniane inne już murowane. W większości jednak te z drewna, bo jak Magnus opowiadał, głównym surowcem w Norwegii było właśnie drewno.

W końcu dotarliśmy do domu Magnusa. Był to stary dworek, sypiący się już miejscami, choć, musiałem przyznać, widać było, przykładne wciąż starania, by domostwo odbudować. Magnus w końcu przecież sam zaciągnął się na statek, by ratować rodzinny majątek. W dworku, który potem zwykłem nazywać moim północnym domem, przywitała nas Ingrid.

Stała już na ganku, najwidoczniej wyczekiwała nas już od rana lub od kilku dni. Nie spodziewała się gościa, ale przyjęła mnie jak królewskiego posłańca, a ja nie mogłem nacieszyć oczu. Skłamałbym, gdybym nie przyznał, że była najpiękniejszą istotą jaką kiedykolwiek widziałem na oczy. Była jak światło. Cała w bieli, z potarganymi włosami, w kolorze zimowego słońca, jasnymi tak jak włosy Magnusa. Cera, unikająca promieni, miała kolor najświeższego mleka, a oczy, które przyglądały mi się z lekkim zawstydzeniem były

² Rok 1814

jak niebo. Nie to szare, które wciąż widziałem nad Norwegią, to moje z Kraju Ognia – błękitne.

Zatrzymałem się w półkroku na schodach, czując jakby strach przed urodą tej dziewczyny i zastanawiając się, czy to uczciwe. Potem wieczorem śmiałem się sam z siebie...

Norweski okazał się tak trudnym, jak i pięknym językiem, ale na szczęście moja determinacja przekładała się na pojętność. Z dnia na dzień coraz bardziej wrastałem w krajobraz gór i fiordów, a w czasie niekończących się zimowych nocy zastanawiałem się, czy to nie jest jedyny prawdziwy świat. Japonia stawała się bardziej odległa, a wspomnienie Konohy, walk, wojowników zamglone i absurdalne, jakby wydarzyło się w poprzednim życiu.

I tylko czasem przyciągałem dłuższe spojrzenie jasnych Norwegów - ludzi śniegu, którzy nieczęsto widywali obce rasy. Tylko wtedy czułem, że tu nie pasuję. Dopiero późną wiosną, gdy opuścił łód skuwający ziemię, a rośliny zaczęły kwitnąć, coś we mnie się obudziło.

Magnus od rana chodził podniecony, jakby nie mógł się czegoś doczekać. Znałem go na tyle, by wiedzieć, że będzie to coś wyjątkowego. Nie mógł usiedzieć w miejscu, w końcu wyciągnął mnie do ogrodu. Rzadko tu bywałem, długa zima sprawiała, że miejsce to nie było niczym wyjątkowym. Zalegający śnieg pozbawiał uroku, przykrywając zieloną ziemię i wszystko to, co nie było silne na tyle, by przebić się przez warstwę zimna. Ogród był duży, na tyłach posiadłości, i tylko najwyższe z drzew były widoczne na dziedzińcu. Cały dziki i utrzymany w angielskim stylu - zupełnie jak Magnus, którego ślad widziałem na każdym kroku, tylko bardziej zaniedbany.

Na tym tle Norweg wyglądał całkiem jak Naruto, radosny i roztrzepany. Ciągnął mnie za sobą, nie jak dorosły potomek wikingów, ale jak dziecko ekscytujące się pierwszymi wiosennymi promieniami słońca.

Staliśmy w miejscu, a ja nie mogłem wydusić słowa. Już wiedziałem, co chciał mi pokazać Magnus.

- Przywiozłem sadzonkę, ale nie sądziłem, że się przyjmie. To niewiarygodne. Cud...

Stałem tak bez słowa. Nie słuchając dalszych, pełnych ekscytacji słów przyjaciela. Podświadomie wyparłem z zasięgu wzroku i jego, i Ingrid, która zjawiała się niewiadomo skąd, i srebrzysto-niebieskie norweskie świerki, które dominowały w ogrodzie. Byłem tylko ja i to jedno jedyne drzewo. Mój zapomniany symbol wszystkiego - wiśnia.

- To najbardziej japońska rzecz, prawda?

Pomyślałem o mnóstwie japońskich rzeczy. O stroju, o broni, o jedzeniu, o alkoholu, nie wiedziałem czy nie było nic bardziej japońskiego, ale już do wieczora przesiedziałem pod drzewem, obserwując drgania płatków. Kawałek domu na końcu świata wcale nie dodawał otuchy, raczej burzył spokój i powodował dziwną tęsknotę.

Wieczorem znów przyszła Ingrid i choć wciąż wyglądała tak samo, to nagle dotarło do mnie, że wcale nie jest wyjątkowa; że wygląda tak jak każda kobieta tutaj. Długo próbowała zacząć rozmowę, ale zbywałem ją milczeniem, zajęty własnym okrutnym odkryciem.

- Visste du elsker henne?³ - spytała, a ja choć jeszcze chwilę nic nie mówiłem, to walczyłem ze sobą.

- Nei, det gjorde jeg ikke.⁴

³ Kochałeś ją?

⁴ Nie.

Nie wiem, ile szczerości mogło być tej odpowiedzi w tamtej chwili. Prawda była jednak taka, że gdy się mówi o miłości, o uczuciach, w obcym języku, to nie brzmi poważnie. To raczej jak żart. Nie byłem pewny, czy to Magnus opowiedział jej moją historię, którą wyznałem mu po pijaku, czy ją podsłuchiła, czy domyśliła się sama, czy może chodziło jej o moją ojczyznę. Nie miało to jednak znaczenia, bo czegokolwiek bym nie czuł, nie umiałbym tego wyrazić w obcym języku.

- To nigdy nie była miłość - zdobyłem się na szczerość, wiedząc, że nie rozumie ni słowa - ale zrobiłbym wszystko, by przywrócić jej życie.

Ingrid patrzyła na mnie tym pięknym wzrokiem, z cudnym uśmiechem, ale jej urok nie miał już żadnego znaczenia.

Decyzję o odjeździe podjąłem może nieco zbyt pochopnie. Magnus nie krył zawodu i choć się nie przyznawałam, wiedziałem, że rozumie mnie całkowicie. On również trafił do Japonii uciekając przed swoją przeszłością. Jeszcze w porcie, obiecał, że dla mnie zawsze będzie miejsce pod jego dachem. Nie mogłem się nie uśmiechnąć, kończąc te przydługie wakacje od własnej rzeczywistości.

Ostatnie kroki na norweskim lądzie zrobiłem niepewnie, zupełnie nie jakbym wracał o domu, ale jakbym znów odpływał w nieznane...

Wyrażam zgodę na opublikowanie mojej pracy na
<http://swiat-blogow-narutomania.blogspot.com/>.